

Węgłem i Magią

[Adventure][Human][Crossover][Dreszcz]

Autor: Falconek

Królewski pałac w Canterlot pograżony był w ciemnościach i nic, poza sporadycznym pochrapywaniem mieszkańców, nie zakłócało panującej w nim ciszy. Jednak gdyby ktokolwiek obserwował tamtej nocy korytarz prowadzący do apartamentów Pani Słońca, spostrzegłby we wpadającym przez okna światłe księżycy dwa cienie, zwinnie przemykające między kolumnami.

– Jesteś pewna, że to tutaj? – zapytał teatralnym szeptem jeden z cieni.

– To apartament Celestii. Trzyma je w przedsionku. No, przynajmniej było tam, kiedy... uhm... kiedy ostatnio z niego korzystałam. Musisz tylko otworzyć te drzwi.

– Nie takie rzeczy się robiło, kiedy jeszcze miałam na pieńku z naszym królewskim słoneczkiem...

Mrok korytarza rozświetliła zielonkawa magiczna poświata. Jej blask ukazałby ewentualnym obserwatorom, na przykład pilnującym korytarza gwardzistom, gdyby nie ucieli sobie drzemki, że dwie spowite mrokiem sylwetki należały do Starlight Glimmer i Sunset Shimmer.

– Ciągłe nie rozumiem, co ci strzeliło do głowy, żeby spędzić wakacje akurat w ludzkim Canterlocie. Jest tyle miejsc w Equestrii...

Starlight z wyrazem najgłębszego skupienia operowała rogiem przy zamku w drzwiach, który po chwili odpuścił, wydając z siebie satysfakcjonujące kliknięcie.

– Czy to, że Twilight mnie tam nie znajdzie i nie będzie się za mną uganiać z tymi swoimi lekcjami przyjaźni, jest wystarczającym powodem?

Sunset pokręciła łbem i roześmiała się. Ona również, jako nawrócony łotr, musiała przejść proces reedukacji i sama odczuła nadgorliwość najmłodszej księżniczki we wtłaczaniu kucykom do głów prawd o relacjach międzykuczych.

W końcu obydwie klacze znalazły się w jednym z podobno najlepiej strzeżonych pomieszczeń w Canterlocie.

– Wygląda zupełnie zwyczajnie – mruknęła Starlight Glimmer, podziwiając swoje odbicie w oprawionym w prostą ramę lustrze.

– Dotknij go – uśmiechnęła się Sunset.

Starlight wyprostowała nogę, jednak ku swojemu zdumieniu nie natrafiła na żaden opór. Jej kopyto po prostu przeszło przez szklaną powierzchnię, wzbudzając koncentryczne kręgi, niczym kamyk wpadający w taflę jeziora.

– To co, wskakujemy?

– Zróbmy to.

~

Lustro nie tylko zmieniało fizyczną formę tego, kto przez nie przechodził, na podobieństwo dominującego po drugiej stronie gatunku, ale potrafiło też zapewnić odpowiedni dla danej kultury przyodziewek. Sunset otrzymała więc skórzaną kurtkę, fioletowy top, żółto-pomarańczową minispódniczkę i wysokie kozaki. Starlight zaś...

Sunset parsknęła śmiechem.

– No i z czego rżysz?

– Spójrz na siebie.

Starlight spojrzała.

Zobaczyła białą, szyfonową bluzkę z rozłożystym kołnierzem i kwiecistą, plisowaną sukienkę w kolorze ecru.

– Sprawdź, co masz na głowie – odpowiedziała Sunset.

– Wianek. Całkiem ładnie zapleciony. Chabry i kaskade... ej, nie znam się na tutejszej modzie, może byś mi wytłumaczyła, co niby jest nie tak?

– Ależ wyglądasz doskonale, moja droga – Sunset nie mogła powstrzymać się od śmiechu – zrobiłabyś furorę na każdym garden party... gdybyśmy cofnęły się w czasie o sto lat!

– Mnie tam się podoba – Starlight ułożyła sobie wianek na włosach. – Idziem...

Sunset w ostatniej chwili ją przytrzymała, ratując przed upadkiem na twarz.

– Po prostu pamiętaj, żeby nie pochylać się do przodu.

Teraz dopiero obydwie dziewczyny rozejrzały się dookoła.

Wokół nich, jak okiem sięgnąć, wznosiły się potężne, prostopadłościennne budowle z szarego kamienia, pomiędzy którymi wyrastały nieliczne, rachityczne drzewka. Wszystko było spowite siwą mgłą, która nadawała powietrzu wrażenie gęstości i zarazem sprawiała, że dalsze obiekty rozmywały się do postaci niewyraźnych, szaroburych konturów. Pomiedzy budynkami przechadzały się niespiesznie samotne, przygarbione postacie, ubrane w niemal jednakowe stroje o nieokreślonej barwie i kroju. Starlight przypomniały się legendy o zombie. Czy u ludzi są zombie? Miała nadzieję, że nie. Gdzieś z oddali dobiegał monotony, mechaniczny szum.

– Mam wrażenie, że nie jesteśmy w Canterlot High. – Starlight wciągnęła duży haust powietrza w nozdrza i skrzywiła się z odrazą.

– Teraz wiem, że nie jesteśmy w Canterlot High!

Dziewczyny nie wiedziały, że od pewnego czasu są obserwowane przez trzy pary czujnych oczu.

– E, Alojz, widzisz te dziolшки co wyszły tero z Małpki?

– Jo, widza, jakie lesby, czy inne gendery?

– To nie żodne lesby, debile, tylko te, no, kopslejerki – trzeci mężczyzna z ekipy nigdy nie przepuścił okazji, aby zademonstrować swoją wyższość intelektualną nad kolegami.

– Zygmunt, ty mi tu nie fanzol, bo ja to tam je moge ino w rzyć kopsnąć

– Dej pokój Sebuś, ta we wianku to nawet gryfno jest.

Jednak mężczyzna nazwany Sebusiem już wstał z ławeczki i podszedł do “dziolшек”.

– A wy to za kim jesteście, hę?

– No... patrząc od twojej strony to koleżanka za mną, a ja przed koleżanką... – zaryzykowała Starlight.

– Pytom się kurwa, czy za Ruchem czy Gieksą! – Sebastian naparł na Starlight, tak że ta musiała się cofnąć o dwa kroki, zdążyła jednak poczuć jego przesiąknięty alkoholem i papierosami oddech.

Żadna z nich nie zdawała sobie jeszcze sprawy, że znalazły się na pograniczu. Terytorium pustoszone przez odwieczną wojnę pomiędzy dwoma nie uznającymi kompromisów plemionami. Wojnę w której nie brano jeńców, nie rozmawiano o pokoju i nie było miejsca dla neutralnych obserwatorów. Innymi słowy, znalazły się na osiedlu Tysiąclecia w Katowicach.

– To niech będzie, że... za Ruchem?

– Toście dziolchy chyba wysiadły przystanek za wcześniej – Sebastian wskazał na krzywo wymalowany na murze napis “GKS”.

Alojz i Zygmunt jak na sygnał podnieśli się z ławki, przy czym Alojz uderzył pięścią w otwartą dłoń, nie pozostawiając złudzeń, co do swoich zamiarów.

Sunset szarpnęła Starlight za ramię, dając sygnał do odwrotu. Starlight miała jednak inne plany. Tak naprawdę była po prostu ciekawa, czy to zadziała.

Wykonała szybki gest prawą dłonią, która rozświetliła się zaraz magiczną poświatą. Błysnęło, huknęło, a kiedy dym opadł, okazało się, że Sebastian jest teraz małym, żółtym, piszczącym kurczaczkiem.

Pozostałych dwóch замуrowało.

– Wyparzymy stond! – krzyknął drżącym głosem Alojz... i już ich nie było.

– Niezły popis – Sunset skinęła głową z uznaniem. – Ale my też stąd znikajmy, zanim wrócą z posiłkami.

~

Jakiś czas później, mieszkańcom bloku numer szesnaście ukazał się nietypowy widok. Pod ich oknami przechadzało się powoli dwóch ubranych na sportowo mężczyzn. Ostrożnie stawiali stopy, uważnie wpatrywali się w ziemię i rozrzucali dookoła siebie okruszyny chleba.

– Cip, cip, cip! Seebuuuś! – wołali.

W końcu jeden z nich, wyraźnie ucieszony, schylił się, podniósł z ziemi wystraszonego kurczaka i ostrożnie schował go do przewieszzonej przez ramię torby biodrowej, zwanej kołczanem prawidłowości, po czym cała grupa udała się w swoją stronę.

~

Dziewczyny spędziły noc rozbijając obozowisko w Parku Śląskim, który przypominał im dzikszą wersję lasu Everfree. Mogły mówić o szczęściu, albowiem większość goroli, którzy wchodzi do Parku Śląskiego, już z niego nie wychodzi.

Rano, kiedy wiatr rozwiął mgłę, ich oczom ukazała się okazała, okrągła budowla, zwana przez miejscowych Stadionem Śląskim. Właśnie ustawiał się przed nią kolorowy tłumek rozśpiewanych ludzi. Podeszły tam, mając nadzieję, że spotkają kogoś bardziej przyjaznego, poznają lokalną kulturę.

– Dej Pozor! – ryknął Alojz. – To te chorzowskie kurwy, co załatwiły Sebusia!

– Ćwir, ćwir! – potwierdził Sebastian.

Trzystu fanów GKS-u, sfrustrowanych niską pozycją ich drużyny w tabeli, potrzebowało sposobu na odreagowanie, znalezienia ujścia dla negatywnych emocji, czyli po prostu kogoś, komu można by spuścić wpierdol. I właśnie wskazano im cel.

– Transformacja, Sunset, transformacja! – krzyczała Starlight, uchylając się przed nadlatującymi cegłówkami.

Dziewczyny zawirowały, a ich ciała otoczyła tęczowa poświata. Zaczęły im wyrastać grzywy, ogony i rogi. Niestety również kopyta. Być może to śląskie powietrze sprawiło, że zamiast w anthro-superbohaterki, zmieniły się w zwykłe, pastelowe kucyki. Obydwie uznały, że to czas na taktyczny odwrót i puściły się cwałem w kierunku osiedla i sklepu monopolowego “Małpka”, którego drzwi pełniły funkcję portalu.

~

Sunset szarpnęła magią za drzwi, lecz, te nawet nie drgnęły.

– Zamknięte!

– Czynne od dziesiątej do dwudziestej pierwszej – Starlight Glimmer odczytała napis na szybie.

– Która godzina?!

– Dziewiąta.

– Otwierają, za godzinę, nie zdążymy!

Klaczki spojrzały na nadciągającą hordę kibiców. Galop dał im trochę dystansu, ale nie zostało im wiele czasu.

– Miło było cię poznać, Sunset.

Wtem, z otwartego okna w pobliskim bloku zaczęły dobiegać niepokojące dźwięki: rytmiczna perkusja o szybkim tempie przeplatana z gitarą basową. Ich rytm dawał wrażenie narastającego napięcia, jakby coś miało się wydarzyć. Powietrze przecinały błyskawice.

Pierwszy zareagował Janiak, emerytowany listonosz spod czwórki.

– Pierroona! Wyłącz to giździe zatracony!

Po chwili dołączył do niego jamnik Kotulowej z drugiego piętra, wyciem wyrażając aprobatę.

I wtedy rozległy się jakby chóry anielskie:

– FLASH! AA-AAAAAA!

– Savior of the universe! – podjęły klaczki, gdyż dobrze znały tę nutę.

– FLASH! – płynęło z głośników.

Błyskawice zaczęły formować jakby dziurę w powietrzu.

– HAUUUAAAUUUUUAAAAA! – dawał czadu jamnik Kotulowej.

Portal był gotowy.

Wypadł z niego uzbrojony w topór i drewnianą tarczę rycerz w czerwonym płaszczu. To, kim był, zdradzały niebieskie włosy i pomarańczowa skóra.

W chwilę po nim pojawiła się reszta oddziału gwardii.

– Imperium kontratakuje – wyszeptał z nabożną czcią Zygmunt.

– Gdzie? – Alojz rozglądał się po niebie.

– Imperium Lechitów, ówoku! Przeszli przez bramę czasu, by przywrócić Polsce należne miejsce we wszechświecie!

Wtedy dopiero Rysiek Zwierzchowski, z zawodu bezrobotny i rockman, zareagował. Z grymasem bólu na twarzy podniósł się, wyłączył zaprogramowaną na budzenie o dziewiątej wieżę stereo i podreptał zrobić poranną kawę.

Pod jego oknem trwała już krwawa bitwa.

~

Starlight obudziła się w swoim łóżku z potwornym bólem głowy.

Nigdy więcej imprez z Sunset Shimmer – pomyślała.

Pod kopytem wyczuła coś miękkiego. Podniosła przedmiot do oczu. Były to obszyte koronką, satynowe majteczki, na rozmiar jej ludzkiej postaci. Z przodu miały nadrukowaną stylizowaną głowę wilka, a z tyłu napis gotykiem: “Cześć i chwała bohaterom”.

Nawet nie chcę o tym myśleć – szybkim ruchem wrzuciła szmatkę do kominka.